

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Śpiewaj po polsku, o polska dziatwo!

Polska dziatwo, kiedy pieniem
Rzeźwisz serce twe,
Niech jedynem twem pragnieniem,
Będą piosnki swe.

Czy w twej chatce, czy przed progiem
Lub gdzie bujna błoń,
Gdy się przejmiesz pieniem błogiem:
Polskim śpiewem dzwoń!

Pomnij, dziatwo, głosy śpiewu
Słucha przodków duch,
Gdy nie polski — z żalu, gniewu,
Tali w dłonie słuch.

A gdy pod nieba sklepieniem
Śpiew twój szuka dróg,
To li tylko polskiem pieniem
Trafi tam gdzie Bóg.

Kiedy w smutku sobie nuciś,
Albo w czasie gry:
Toć ojczyzny nie zasmuciś,
Boś Polakiem ty!

A więc śpiewaj ojców głosy!
Niech każdy to wie!
Niechaj rozbrzmi pod niebiosa:
Ześ nie „Preusse“, nie!

Sz. Ostoja.

Do dziątek naszych!

„Cześć ojca twego i matkę swoją, aby ci się dobrze wiodło na ziemi i abyś długo żył na świecie“. To czwarte przykazanie Boskie jest dla was najważniejszym, kochane dzieci, bo wypełniając obowiązek, jaki na was nakłada, możecie się spodziewać już tu na ziemi powodzenia i długiego życia. Sam Bóg to przyrzekł, a słowa Jego są nieomyślne. Rodzice są zastępcami Boga — oni wami rządzą i kierują — a prawa ich do dzieci nie odbierze ani też nie osłabi żadna świecka, choćby największa potęga! Dlatego winniście rodzicom waszym: szacunek, miłość i posłuszeństwo bez granic.

Szanujcie rodziców waszych, bo oni są zastępcami Boga na ziemi! Niechaj ojciec i matka będą dla was świętością, której tknąć nie pozwalajcie, której nikt w obec was obrazić lub zelżyć nie powinien się powazyć, choćby wam w ich obronę cierpieć przyszło.

Miłujcie rodziców waszych całym sercem, bo od kogóż na świecie doznajecie tylu dobrodziejstw, jak od matki i ojca. Uczcie się tej miłości z przykładów królów naszych. Otóż Bolesław Krzywousty, król polski, ojca swego Władysława Hermana kochał nad życie; portret jego nosił na piersiach, a często weń się wpatrując, mawiał: „Niech mnie Bóg zachowa, abym jakim złym czynem splamiał pamięć ojca!“

Inny król polski, Bolesław Wstydlawy, niezmierznie cześć i kochał matkę swoją, księżną Grzymislawę, wdowę po Leszku Białym. Choć pełnoletni, nic bez jej rady nie przedsięwziął i aż do jej śmierci przez dwadzieścia lat swego panowania zawsze kazał na wszystkich pismach urzędowych kłaść imię matki obok swego.

Bądźcie przedewszystkiem posłuszne rodzicom waszym! To, co matka postanowi — to co ojciec nakaze — to dla was jest rozkazem Boskim, którego bez wahania słuchać musicie. W posłu-

szeństwie takim dla rodziców znajdziecie już nagrodę, a mianowicie: będziecie zadowolone wewnątrznie, żeście wypełniły to, co czwarte przykazanie Boskie nakazuje, a przytem zjednocie sobie przez to miłość i błogosławieństwo rodziców waszych. Najwspanialszy przykład posłuszeństwa względem rodziców dało Wam Dzieciątko Jezus. Bogiem będąc, posłuszne było we wszystkim Matce Swojej Maryi i św. Józefowi, których tak czule umiłowało.

Zbliża się Boże Narodzenie, to święto Dzieciątka Jezus! Przygotujcie serduszka wasze do godnego obchodzenia, tej wielkiej uroczystości, do godnego uwielbienia tego najświętszego Dzieciątka, które ze żłóbka wyciąga do was święte swe rączki, aby działwie polskiej pobłogosławić, aby was utulić w żalu i cierpieniu waszem i obiecać wam zwycięstwo i lepszą przyszłość.

Cóż wy, dzieci polskie, zaniesiecie do żłóbka? na jakie zdobędziecie się dary? Ze św. Szczepanem, pierwszym męczennikiem zbliżcie się do Dzieciątka Jezus i ofiarujcie Mu męki i cierpienia wasze, jakie w imię wiary i języka ojczystego ponosicie.

Ze św. Janem, ulubionym uczniem Pana Jezusa — złóżcie u stóp świętego Żłóbka miłość waszą dla Jezusa i jego nauki i powiedzcie Najśw. Dziecinie, że nic was nie oderwie od tej miłości, za którą i umrzeć bylibyście gotowe.

Ze św. trzema Królami, którzy pomimo ciężkiej i trudnej drogi, pomimo przeszkód i podstępów króla Heroda, niczem niezrażeni i nieustraszeni, doszli do Betleem, ofiarujcie Boskiej Dziecinie serca chętne i ohoce do wytrwania we walce ku obronie wiary i narodowości waszej.

Niegodziwy Heród nastawał na życie Dzieciątka Jezus i chciał Je zabić — ale Bóg nie dopuścił tej zbrodni i ukarał nędznika straszną a obrzydliwą chorobą.

Na was także czyhają ci, którzy chcieliby zabić w duszach waszych najświętsze uczucia — jakie wam wpoili rodzice wasi. Chcieliby zabić w was tę wiarę świętą, która jest życiem duszy każdego katolika; chcieliby w was zabić uczucie do tego co nasze, co polskie, a przecież bez uczucia narodowego nie mogłybyście nalecieć do świętej, ukrzyżowanej matki naszej Ojczyzny.

Proście Dzieciątka Jezus, które tak chętnie świętą Swą rączkę wam podaje — aby was prowadziło zawsze na drodze zupełnego posłuszeństwa dla rodziców waszych i powtarzajcie pobożnie a często:

O słodki Jezu! w ubogiej chatce,

Tyś był posłuszny Najświętszej Matce!

Niech posłuszeństwo wśród nas się kwieci

Błagają dzieci!

Bajka niebywała.

(Ciąg dalszy).

— E! — powiada mu — już tu dwóch przychodziło i nie dostało, to i ty nie dostaniesz....

— No, zobaczymy! — śmiejąc się, mówią zbójce.

— Ja wam powiem taką bajkę, jakiej nikt jeszcze nie słyszał, ale wy się ze mną tak zgódźcie, że jak mi który jednem słowem odezwie się, zanim ja skończę mówić, to ja jema utnę język. Dobrze?

— Dobrze, dobrze! — zawołali zbójce razem — zaczynaj, bośmy bardzo ciekawi.

— Zaraz zacznę, ale pamiętajcie, że ani słowa z was żaden nie powinien przemówić.

— Pamiętamy.

— Jak się tylko urodziłem, zaraz, jeszcze zanim małe do chrztu zanieśli, poszedłem do ogrodu i zobaczyłem w wierzbie szparę, a w niej gniazdo z wróblami. Chciałem sobie z tych wróbelków jednego wziąć, ale nie mogłem dostać, bo szpara była bardzo wąska. Wkładam rękę nie wlaży, wkładam nogi, nie wlażą, wtykam głowę, wlażą.

Zbójce kiwają głowami i chcą mówić, że to niepodobne do prawdy, aby gdzie ręka nie wlaży, zmieściła się głowa, ale obiecali, że będą milczeć, więc milczą, on mówi dalej:

— Nabrałem tych wróbelków do kieszeni, a one z kieszeni powylatywały i jeszcze się ze mną swiergotaniem naśmiewały. Stara wierzba pokłamała głową i galezią mi pogroziła, a stodoła do mnie powiada: nie wracaj się do chaty, bo tam będzie kara, jeno idź czemprowadz w świat.

Idę, idę, a jakim maleńki, że mnie nie widać, nie mam nawet na 3 cale wysokości i nic z sobą nie nośię, tylko siekierę mego ojca nieboższczyka, siekierę największą z całej wsi, której pożyczano nawet na pokaz, że taka bardzo dziwnie wielka. Przyszedłem nad wodę. Woda płynie z dołu pod górę, a na niej płynie czerep z głowy kocioj, a w tym czerpie dzikie gęsi mają gniazdo. Zachciało mi się do gniazda z gęsiami temi dostać. Nie wiem, jakim to sposobem je złapać, rzucam siekierę na wodę. Gdym tak rzucił siekierę w czerep, czerep poleciał w górę, a gęsi rozpakły się na kilka kawałków; ja za siekierą oglądam się toporzysko utopiło się i poszło na spód, a żelazo pływa jak listek wierzbowy po wierzchu.

Chodzę brzegiem i chodzę, a przemyślam, jakby to dostać tę siekierę tak wielką, dobrą, a do tego i pamiątkę po ojcu. Ucieszyłem się bardzo, gdym nareszcie wymyślił sposób a z radości aż podskoczyłem tak wysoko, że mi się głowa nie rozbiła. Tfu, krzyknąłem ze złości, grożąc księżycowi i palcem, a znów biorę

się do roboty, aby siekierę wydobyć z wody. Miałem w kieszeni ogień schowany, jeszcze od stu lat wyjąłem go z papierka, przyłożyłem do wody, a woda wszystka wypaliła się w momencie, tak że i dno w rzece zostało suche. Gdy przyszedłem po siekierę, jeszcze gorącą była. Założyłem ją sobie za ten sam pas, co mam na sobie, wybrałem się dalej.

Zbójce ledwo wysledzą, tak ich złości to gadanie, w którym ani krzty prawdy nie ma, ale boją się odezwać choć słowem, aby ich nie pokarał, więc milczą, ale mało sobie ust nie poprzegryzają z niecierpliwości. Głupi znów opowiada dalej:

— Szedłem lat 16 i obszedłem ziemię dookoła 55 razy, aż przyszedłem do miejsca, aa którym świat się pali. Jakoś nie miałem wielkiej ochoty leść w ten ogień, więc pytam się kamieni leżących na kraju, którą drogą. Kamienie pokłoniły mi się pięknie i mówią, że tu droga albo do nieba, albo do piekła.

— Aha! dumam sobie — już ciż wolę ja iść do nieba jak do piekła, a wiem, że do piekła w dół, a do nieba w górę, więc będę się drapał w górę. Wzięę aa wierzbę. Kawalek wierzby z dołu utnę a przysztukuję w górę i tak szedłem aż do samego nieba. Zaraz przed samem niebem obaczyłem waszych ojców, jak memu ojcu mogli obmywali i buty czyścili.

— Nieprawda — wrzasnę wszyscy zbójce razem. — Nieprawda. Co to nasi ojcowie mają twemu za sługi być!

— Czekaście, czekaście — powiada na to głupi brat — nie wiem ja, dla czego mój ojciec w niebie pan, a wasi ojcowie sługi, ale wiem, za co wam wszystkim języki pouncinam.

Trudna rada. Słowo się rzekło, musieli zbójce dać języki i ogień i pójść tak dalej w świat, a głupi tymczasem wrócił się do domu z ogniem i tak się śmiał z braci „beznosków“, że aż mu za uszyna trzeszczało i aż do mnie był jego śmiech słyhać...

Głupi śmiał się jeszcze wczoraj i mówił do towarzyszy:

— Głupie zbójce! Wszystko słuchali cierpliwie, a już nie mogli ścierpieć tego aby ich ojcowie memu ojcu służyli. Harde bestye; niechże teraz bez języków chodzą po świecie... cha, cha, cha!

Nie słyszycie..... o, jeszcze się śmieje.

KONIEC.

Szewc i kardynał.

Janek, syn handlarza nierogacizną z Annelly, w 10 roku życia swego opuścił dom rodzicielski, aby się przyjrzyć światu. Chciał zostać księdzem

i postanowił powędrować do Rzymu, aby się tam wysokim oddać naukom. Gdy stanął w Genewie, zabelowały go bardzo nogi i żalił się przed pewnym szewcem na swoją biedę. „Nie smuć się, chłopcze!“ rzekł żartobliwie szewc, „ja ci podaruję parę trzewików. Zapłacisz mi, jak kardynałem zostaniesz.“

Janek, przez niezmordowaną pilność, badanie i rozwałę, stał się niezadługo jednym z najuczeńszych ludzi owego czasu, tak, że mając lat siedemnaście, dostał się już na sekretarza do jednego z kardynałów. Potem został biskupem, a gdy go papież obdarzył i godnością kardynała, został wyniesionym na księcia biskupa w Genewie.

Gdy razu jednego wyszedł na przechadzkę, znalazł się przed domem, gdzie mieszka ów szewc, któremu niegdyś, jako biedny chłopiec, za trzewiki nie miał czem zapłacić. Wdzięcznem sercem wspominając te czasy, wziął zestarzałego już szewca do swego pałacu i miał pieczę nad nim, jak się opiekuje dobre dziecko swoim ojcem.

Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Wnet też staruszka pozostawiła Asema u siebie w domu, sama zaś poszła do pałacu królowej i weszła do komnaty królewskiej w tej chwili właśnie, gdy królowa wraz z siostrami swemi naradzała się, jak ukarać żonę Asema za ten związek z człowiekiem.

Postanowiły zgładzić ją męczeńską, okropną śmiercią.

— Śmierć niewinnej spadnie na was i ciężka was za to spotka kara, bo niesprawiedliwie jest, tak surowo postępować z istotą, którą młodzieniec, z miłości i od sióstr, odłączył podstępem, a całem sercem ją umiłowal.

Tak się odezwała staruszka, słysząc zamysły królewskiej rady, a potem prosiła o tę jedną łaskę, aby jej wolno było raz jeszcze mówić z nieszczęśliwą żoną Asema.

Pozwolono na to i wnet też staruszka była u płaczącej Asemowej. Przy niej bawiły się dwa chłopczyki, jej synkowie, piękni jak aniołki, weseli, czerstwi i żwawi, jak rybki. Widząc matkę we łzach, rzucali jej się na szyję i pocałunkami lży z oczu wypijali, a wesołością własną do uśmiechu spowodować chcieli.

Staruszka rozplakała się także na ten widok, zaczęła pocieszać zapłakaną matkę, która też uspokoiła się cokolwiek i rzekła te słowa:

— Kochana mamko i droga matko moja, nie wiem, co się ze mną dzieje. Zawsze słów twoich rada słuchałam, zawsze one mnie bardzo pocieszały w zmartwieniu, ale dzisiaj słowa twoje takie

miłe, że chwytają mnie za serce i czynią mi słodką nadzieję przyszłego szczęścia. Powiedz mi, mamko kochana, czemu dziś słowa twoje takie pocieszające? (Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmowa dzieci polskich.

— Jasiu, dokąd idziesz?
 — Na areszt — odpowiada Jasiu Stasiowi, chłopcu 10-letniemu.
 — A za co ty idziesz na areszt?
 — Za to, że strejkuję.
 — A co to jest strejkować?
 — Ty tego jeszcze nie wiesz? Przecież już prawie wszyscy to strejkują, a ty wcale nie wiesz, co to znaczy? Ot posłuchaj!

W domu nauczyła mnie matka modlić się po polsku, pochwaliła Pana Boga po polsku, aż tu do szkoły mnie zaprowadzili i tam pan nauczyciel nie uczył mnie tak się modlić, jak w domu. Dopiero ojciec spytał mnie jak się w szkole modłę. No, po niemiecku, odpowiedziałem, chociaż nie nie rozumiem, tylko jak papuga na pamięć mówię za panem nuczycielem. Ojciec dał mi karteczkę do pana nauczyciela i zakazał mi się modlić po niemiecku. Mówił mi, że Francuz modli się po francusku, Turek po turecku, Niemiec po niemiecku a Polak po polsku. Ja to od razu zrozumiałem i zaraz na drugi dzień chciałem też pana nauczyciela o tem przekonać, ale on nie mógł czy nie chciał tego tak od razu jak ja zrozumieć i mówił mi, że ja się po niemiecku muszę modlić. Kto ma więcej prawdy — czy ojciec czy pan nauczyciel?

— Naturalnie, że ojciec — odpowiada Stasiu.

— No widzisz, więc też ojca usłuchałem i już nie modłę się po niemiecku tylko po polsku w szkole, ale po cichu, bo głośno nie wolno po polsku się modlić. I to milczenie w niemieckiej nauce religii to się nazywa strejkować. I to strejkowanie już pomogło, bo teraz przynajmniej nie biją za to, że nie mówimy po niemiecku pacierza, tylko nam każą chodzić na areszt.

Ja jestem Polakiem i do Pana Boga będę się po polsku modlił, a nie inaczej. A za wiarę, za religię, to można chodzić na areszt i trochę cierpieć dla Pana Jezusa, bo Pan Jezus więcej za nas cierpiał, jak my za Niego.

Już za czasów Heroda dzieci męczono [za Pana Jezusa — dalej św. Agnieszka, 13-letnie dziewczętko wolało się dać ściąć przez kata aniżeli zdradzić Pana Jezusa. Później u nas w Polsce to Unitów okropnie prześladowano za wiarę a dziećmi unickimi to głęboką studnię aż pod sam wierzch wypełniono, marnowano, męczono, dręczono, a jednak ich nie wytępiono i wiary naszej świętej nie wyrugowano. Czyż my byśmy teraz nie mieli też trochę cierpieć?

O tak! My jesteśmy Polakami, więc nie inaczej, tylko po polsku modlić się do Pana Boga musimy i też będziemy, bo tak nam każą rodzice, księża, Najprzew. ks. Arcybiskup, Papież i sam Pan Bóg; bo jeżeliby Pan Bóg chciał od nas niemieckiego pacierza, to by nas był Niemcami stworzył, a nie Polakami.

Więc zgoda, strejkować będę i na areszt chodzić też będę, dopóki p. nauczyciel sam tego tak nie zrozumie jak ja.

Synek leśniczego.

Zdarzenie prawdziwe.

W roku 1846, w lasach rządowych, o kilka mil od Bytomia się rozciągających żył leśniczy wśród obrębu oddanego pod wyłączny jego nadzór. Wdowiec, wychowywał z miłością i troskliwością jedynaka, dwunastoletniego chłopczyka, żyjąc samotnie z jedną tylko służącą i parobkiem.

Samotność ta mało im się dawała uczuć, bo właśnie wiosna wracała życie dąbrowie, a piękne kwiaty ustroiły lasy.

Ranek był chłodny, leśniczy, wysłał kobietę po sprawunki do miasteczka, sam z parobkiem poszedł do oddalonej poręby dla wydania zakupionego drzewa; na straży domu został tylko mały jego chłopczyk, przyzwyczajony radzić sobie sam w nieobecności starszych. I teraz więc: roztropny chłopiec strugał wesoło kawałek kija, z którego miał zrobić biczysko, gdy do pokoju, wszedł śmiało człowiek przebrany za druciarza a wyjąwszy z torby długi nóż, zawołał na chłopca:

— Wskaż, gdzie ojciec ma pieniądze, albo cię zabiję!

Poznał chłopczyk, że ma przed sobą rozbójnika, nie tracił przecież przytomności, szczerze śliwa myśl ocalenie mu nasuwa.

— Tu, w tej piwnicy — mówi — są pieniądze, — i wskazuje na drzwi w środku pokoju się znajdujące, a mocnymi zawiasami okute.

Zbójca szybko spuścił się do podziemia, lecz szybciej jeszcze przytomny chłopiec zamknął takowe na kłódkę i uwięził w piwnicy zbrodniarza.

Teraz dopiero odetchnął: nie czekając dłużej, pobiegł do ojca i opowiedział mu całe zdarzenie. Leśniczy z przerażeniem usłyszał o niebezpieczeństwie, jakie groziło ukochanemu jego dziecku. Uściskał dzielnego chłopca, dał znać do miasta, wydobyto więźnia z piwnicy, a za jego wskazówką schwyciono całą bandę zaczajoną w lesie. Mały synek leśniczego stał się ulubieńcem okolicy. Wszyscy podziwiali jego odwagę i przytomność umysłu, a pewien pan bogaty wyznaczył fundusz na kształcenie roztropnego chłopca.